

Pan Ivo

Kiedyś na Sepetarevac, aż do magazynów na Bjelavach i sklepów w dzielnicy Potrastovi, tragarze wnosili na grzbiecie kosze pełne towaru. Od stuleci wspinali się tą niebywale stromą ulicą, a na samym szczycie czekała na nich studnia, pod której strumieniem znajdowali odświeżenie i nadzieję, że pewnego dnia góra pod ciężarem ich męki w końcu ulegnie. Studnię dawno temu, nikt nie pamięta kiedy, zbudował jakiś beg, żeby przysłużyć się ludziom i żeby zostało mu to zapisane na tamtym świecie. Wody w tej studni nigdy nie zabrakło, nawet w czasach, kiedy tragarzy zastąpiły ciężarówki, a pamięć o ich skrzyniach pozostała tylko w nazwie ulicy⁴.

Pan Ivo mieszkał na początku Sepetarevca niemal przez całe życie, ale dla siebie i innych na zawsze pozostał człowiekiem z Dubrownika. Róże w jego ogrodzie były większe niż u innych, kamienna ścieżka zawsze czysta, jego powitanie uprzejme akurat tyle, ile trzeba, ani zbyt serdeczne, jak u miejskiej rai⁵, ani nieobecne, jak u nowych bogaczy.

Wczesną jesienią 1991 roku, po czetnickim ataku na Dubrownik, pan Ivo kupił pięć kokoszek i koguta, wyrwał róże, skopał ziemię, a potem znalazł w ogrodzie starą zasypaną studnię. Odkopał ją, obłożył ładnymi białymi kamieniami i wysypał dno żwirem. Sąsiedzi wiedzieli, o co mu chodzi, ale nie mieściło im się w głowach, jak można mieć takie czarne myśli i jak prawdziwy pan może się zmienić w ubłoconego robotnika i wieśniaka, który jest w stanie znieść kurzy smród.

– A niech tam, jeśli, nie daj Boże, do czegoś dojdzie, jestem gotowy, a jeśli nie, miałem dobrą zabawę. Trzydzieści lat żyję wśród róż, to chyba nie umrę, póki nie pocuję, czym się różnią od kur.

4 Od słowa *sepet* (tur.) – skrzynia, paka, także kosz.

5 *Raja* – historycznie: niemuzułmańscy mieszkańcy imperium Osmanów; tu: miejscowi, swoi.

Początek lata powitał go wspaniałym urodzajem pomidorów i sałaty, a pierwsze braki wody czystą i zimną wodą studzienną. Z czasem sąsiadom gđakanie kur zaczęło przypominać śpiew rajskich ptaków, dźwięk, który wyprowadza człowieka z mroku na światło dnia.

– Pan to pan, a biedak to biedak i nic go nie zbawi. Wczoraj widywaliśmy go wśród róż i myśleliśmy: patrzcie no, przyjechał pan z Dubrownika. Dziś siedzi w kurzych gównach, a i tak jest panem.

A kiedy wody nie było przez dziesięć dni, kiedy wyschła nawet studnia na szczycie Sepetarevca, sąsiedzi z wiadrami w rękach pierwszy raz zapukali do okna Iva. Zaczepnął im wody, a oni oczywiście chwalili go w całej mahali⁶. Nazytuz przed domem Iva było już z pięćdziesiąt osób, im też dał wody, ale przyszło następnych pięćdziesiąt. Nikt nie miał odwagi sam napełniać wiadra, żeby nie zmącić studni.

Po kilku dniach pan Ivo wywiesił na drzwiach ogłoszenie: „Szanowni sąsiedzi, wodę wydaje się w godzinach 10–12 i 16–18. W innych porach nie mogę was obsłużyć”. Przed domem ustawiła się długa i wyjątkowo porządna kolejka, Ivo wpuszczał po trzy osoby, nikt nie protestował, nikt się głośniej nie odzywał. Reguł postępowania musiano przestrzegać jak w meczecie lub kościele. Nieposłuszni byli upominani czy to przez Iva, czy ludzi z kolejki, że przyszli po wodę, a nie do karczmy, więc niech się odpowiednio zachowują.

W dni wielkiego ostrzału albo gdy wiał jugo, pan Ivo robił się trochę nerwowy, ale ludzie starali się poprawić mu humor spojrzzeniami, kurtuazyjnymi pytaniami i drobnymi oznakami uwagi. Czasami im się to udawało, a czasami Ivo zachowywał się niby jakiś pyszałkowaty szlachcic; w powietrzu latały ironiczne docinki, nieuzasadnione połajanki, a nawet obraźliwe słowa. Ale wody nigdy nikomu nie odmówił.

Gdy południowe wiatry i czetnicy się uspokajali, pan Ivo znowu stawał się taki jak dawniej – godny, i kiedy stał

6 *Mahala* (tur.) – dzielnica, część miasta.

pochylony nad studnią, i kiedy pot spływał mu z czoła, i kiedy brakowało mu sił i musiał na chwilę przysiąść.

A kiedy miejski wodociąg zaczynał działać, pan Ivo mógł chwilę odsapnąć. W takich dniach nikt o nim nie wspominał, nikt nie pukał do jego drzwi. Trzeba człowiekowi dać trochę odpocząć od ludzi. I nie zapomnieć, że znowu do niego wrócisz, szczęśliwy, bo urodziłeś się pod dobrą gwiazdą i nie musisz chodzić piechotą do miejskiej studni koło browaru, gdzie czetnicy co jakiś czas posyłają granaty.

Dzień przed Bożym Narodzeniem pan Ivo zawiadomił ludzi, że jutro wyjątkowo nie pracuje, bo to jego święto, ale dziś będzie przy studni cały dzień. W pierwszy dzień świąt odbiorcy wody przynieśli mu dary. Pity, baklavy, dzbanki z kwaśnym mlekiem zrobionym z mleka w proszku, małe zawiniątka z mieloną kawą, a jakiś chłopak zdobył gdzieś paczkę croatii z filtrem, co Iva szczególnie wzruszyło.

Pierwszy dzień po świątach był jak każdy inny. Po jednej stronie długa kolejka, mężczyźni, kobiety i dzieci z wiadrami, a po drugiej Ivo wpatrzony w dno studni. W jej bystrej głębi dla jednej sarajewskiej mahali zebrana jest cała dobroć tego świata. Pan Ivo napełnia wszystkie wiadra, a potem ludzie niosą je do domów.

– Każdego dnia, kiedy dźwigam wodę pod górę, myślę o Chrystusie i Drodze Krzyżowej. Zastanawiam się, czy to możliwe, że ta Droga ciągle prowadzi do góry, czy jednak trochę do góry, a trochę w dół – mówiła moja matka do pewnej Muzułmanki⁷, ładując jej i to zmartwienie na barki.

7 Muzułmanin, Muzułmanka pisani dużą literą to nazwa narodowości, nie wyznania – w titowskiej Jugosławii bośniaccy muzułmanie otrzymali w 1971 r. status narodu, jednego z sześciu w federacji.